Nr 230. Kraków, Wtorek 9 Października 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują: zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kurlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hessełes. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 8 października.

W bardzo niesmaczny a sobie tylko właściwy sposób, poruszył organ lwowskiego namiestnictwa kwestyę udziału duchowieństwa katolickiego w obecnym ruchu wyborczym. Rola, jaką podobało się Benjaminkowi oficyalno-konserwatywnych sfer lwowskich wyznaczyć przy akcyi wyborczej klerowi parafialnemu, ubliża w wysokim stopniu zarówno powadze duchownej tegoż, jak ogranicza wolność obywatelską księdza, mającego prawo do równorzędnego z innemi stanami udziału w życiu publicznem.

Przesądzono bowiem z góry, jakie stanowisko zajmie kapłan katolicki wobec istniejących w kraju stronnictw narodowych, a jako jedyne, odpowiadać mogące jego pozycyi socyalnej, wskazano rządzące stronnictwo konserwatywne. Uczyniono to przytem w sposób wysoce niezręczny i wskazano metodę, która w przyszłości może okazać się bronią obosieczną i pokaleczyć tych właśnie, co do jej użycia zachęcają.

Twierdzi tedy „Gazeta Narodowa“, — bo o niej tu mowa, — że młodszy kler hołduje skrycie „chrześcijańsko-socyalnej“ agitacyi ks. Stojałowskiego, i wcale nie jest niechętnym do prądów „radykalnych“. A ponieważ, wedle dogmatyki teologów z organu namiestnikowskiego, „nauki radykałów nie dadzą się pogodzić z zasadami elementarnemi chrześcijaństwa, więc wytrawniejsze i obowiązkom swoim wierne duchowieństwo musi sprzeciwiać się wywrotowym naukom radykałów.“ Ponieważ nadto, — zawsze zdaniem oficyalnej „Gazety Narodowej“ — wielu księży „obałamuconych zostało nowomodnemi prądami“ i daje się używać za narzędzie do wichrzeń „socyalnych“, przeto teologowie z organu p. namiestnika apelują do „władz duchownych“, aby nie zaniedbały przez odpowiednie pouczenia zachęcić (!) kleru do gorliwej, solidarnej obrony zagrożonej „wiary“ — a w gruncie rzeczy zagrożonych mandatów konserwatywnych.

Nie więc w tym apelu do ordynaryatów biskupich wszystko, co w tym wypadku najwstrętniejszem wydać się musi: najpierw pobożna denuncyacya, że młodszy kler przez swoje polityczne przekonania staje w sprzeczności z zasadami dogmatyki chrześcijańskiej: jest wezwanie do biskupów, aby ograniczyli wolność przekonań politycznych duchowieństwa i aby nakazali im rozpocząć walkę z „radykałami“ — jest wreszcie, co najważniejsza, małoduszna chęć zużytkowania moralnego wpływu duchowieństwa dla koteryjnych interesów partyi konserwatywnej.

Naturalnie wyłonić się musiały, skutkiem tak niezdrowej etycznie tendencyi, w oczy bijące sprzeczności w żądaniach oficyalnej gazety. Bo jeżeli się z góry okłada ekskomuniką stronnictwa „radykalne“ i „wywrotowe“ — to należałoby przecież ostrożnie z niemi obchodzić się, zwłaszcza wobec księży. Przecież pojęcie radykalizmu może być bardzo względne. P. D. Abrahamowiczowi prawdopodobnie wydaje się socyalna demokracya, stronnictwo ludowe, lub demokratyczne, niesłychanie radykalnem“, bo one „z korzeniami“ powyciągać chcą mandaty z kieszeni konserwatystów i rozdać je między swoich zwolenników. A do czegóż zdąża p. Dawid Abrahamowicz i jego konserwatywni przyjaciele? Do radykalnego wytłaczania z ludu mandatów poselskich i do utrzymywania w tym celu tego ludu w „radykalnej“ ciemnocie i jeszcze radykalniejszej nędzy.

U nas jest tylko jedno stronnictwo prawdziwie radykalne i wywrotowe, — a tem jest konserwatywne. Ono przecież idzie najdalej w wywracaniu naturalnego, w pierwszym rzędzie nauką Chrystusową wskazanego, porządku rzeczy; ono pragnie, dla swoich celów partyjnych, pozbawić innych bliźnich-obywateli praw im przysługujących, ono podkłada nogę ich przyrodzonemu rozwojowi, ono radykalizm wywrotowy doprowadza do tego stopnia, że milionowe masy ludu trzyma pod obuchem teroryzmu, wyzuwa je z poczucia narodowego przez to, że odbiera im obywatelskie prawa.

I dzisiaj księżom katolickim, co, w myśl Chrystusowej nauki, równych sobie ludzi i równych obywateli, widzieć powinni we wszystkich, swojej pieczy duchowej oddanych parafianach, — każe się segregować ich wedle przekonań politycznych i wieść do boju w imię jednego stronnictwa, przeciw drugiemu! Z góry się przy tem przesądza, które stronnictwo zyskuje aprobatę „kościoła“, a które zostawić należy poza jego bramami, jako wyklęte...

Ta manipulacya w praktyce wydała już bardzo zgubne owoce. Ci, co ze szpalt „Gazety Narodowej“ godzą kopią w Stojałowskiego, niech rozważą, że w miejsce jego wytworzyć chcą legion nowych Stojałowskich konserwatywnego pokroju; a jeżeli gorszy nas nadużycie duchownej sukni tego demagoga dla celów własnej polityki, to nie mamy prawa żądać od innych księży, aby swojej sukni duchownej użyli za płaszczyk do przemycania broni „konserwatywnej.

Ksiądz przedewszystkiem najlepiej odpowie swojemu szczytnemu zadaniu wobec ludu, jeśli kościół, swej pieczy oddany, chronić będzie przed waśnią partyjną i do „domów bożych“ nie będzie wnosił świeckiej polityki. Niech lud nasz, targany walkami politycznemi, trawiony nędzą w chacie, znajdzie w swoim kościółku wiejskim ukojenie w walkach swoich i strapieniach, niech usłyszy z ust swojego proboszcza naukę Chrystusową nie zamąconą tym brudem, jaki rozpryskują rozpędowe koła polityczne.

Jak wysoce niewłaściwą i dla powagi kościoła niebezpieczną jest rzeczą przenoszenie walk partyjnych do wnętrza kościołów, praktyka także już powinnaby pouczyć o tem najbardziej upornych. We wszystkich kościołach czytano przecież już przy poprzednich wyborach kurendy biskupie przeciw socyalistom, ludowcom, Stojałowszczykom i t. p. „radykałom“. Tymczasem powybierano i socyalistów i ludowców i Stojałowszczyków, ba nawet w parafiach najbardziej wojowniczych, oddano im wszystkie głosy bez wyjątku (sic!). I gdzież teraz jest powaga kościoła? Czy nie było lepiej nie mięszać „profana sacris?

Poza kościołem niech sobie będzie ksiądz konserwatystą, ludowcem, demokratą, — czem zechce; niech agituje nawet; do tego, jako równorzędny z innymi obywatel ma wszelkie prawo. Zwołuje Daszyński lub Stojałowski zgromadzenie, dlaczego nie byłoby wolno to samo zrobić proboszczowi? Ale nie wzywajmyż jego biskupa, aby on mu z ambony, w kościele, kazał głosić krucyatę przeciw „radykałom i wywrotowcom“, — bo tylko zbezczeszcza się przez to świątynie pańskie i najniepotrzebniej wywołuje się nieposłuszeństwo parafian, obniżające w dalszem następstwie powagę proboszcza; wywołuje się antagonizmy socyalne i polityczne na terenie, który od nich wolnym być może i powinien.

Więc „discite — moniti“... Korzystajcież z doświadczenia i chrońcie powagę duchowieństwa i kościoła przed walkami koteryjnemi, bo dosyć ich mamy poza kościołem, w powszedniem, publicznem życiu.

Przed zawarciem pokoju.

Przedwczesną była nadzieja, wyrażona kilka dni temu przez wiele organów prasy europejskiej, że nastąpiła już zupełna zgoda między mocarstwami co do spraw chińskich i to na podstawie not hr. Bülowa i Delcassé'go, które miały być rzekomo identyczne. Teraz bowiem „Köln. Ztg“ opatruje notę francuską komentarzem, z którego wynika, że rząd niemiecki jest zdania, iż nie jest wcale rzeczą wskazaną, aby już teraz wiązać się co do wielu szczegółów, pozostających w bezpośrednim związku ze sprawami chińskiemi. Dalej podnosi ten półurzędowy organ niemiecki że nota francuska domaga się daleko sięgającej kontroli militarnej nad Chinami, pomija jednak wszelkie mięszanie się mocarstw do spraw wewnętrznych chińskich.

Dla zrozumienia tego komentarza podajemy następujące punkty, w których streszczają się propozycye, podane przez notę francuską:

1. Ukaranie głównych winowajców, którzy będą wskazani przez posłów w Pekinie. 2. Zakaz przywozu do Chin broni. 3. Odpowiednie wynagrodzenie materyalne państwom, stowarzyszeniom i osobom prywatnym. 4. Utworzenie stałej straży dla poselstw w Pekinie. 5. Zniesienie twierdzy w Taku. 6. Obsadzenie przez wojska cudzoziemskie dwóch lub trzech punktów na drodze między Tientsinem a Pekinem.

Również z Nowego Jorku nadchodzi wiadomość, że amerykańskie koła rządowe ze względu na kilka punktów nie są skłonne uznać noty francuskiej za podstawę do rokowań pokojowych z Chinami. Wiadomość tę wyzyskuje prasa niemiecka w ten sposob, że zapewnia ona o stałej decyzyi kół rządowych amerykańskich trzymania się w sprawach chińskich jedynie dyrektywy, wytkniętej w nocie hr. Bülowa, a która to dyrektywa umożliwia solidarność mocarstw.

Wszystko to, nad czem mocarstwa naradzają się między sobą w odniesieniu do spraw chińskich, jest ciągle „rachunkiem robionym bez gospodarza“. Chiny pozornie ustępują naciskowi mocarstw, nie myśląc wcale o rzeczywistych ustępstwach. Że to przypuszczenie — na które już kilka dni temu zwracaliśmy uwagę czytelnika — nie jest zupełnie bezpodstawne, dowodzą tego najświeższe doniesienia z Szangai i Tientsinu, jakie „Times“ otrzymał. Wedle tych doniesień sytuacya w Chinach przedstawia się w rzeczywistości dość groźnie. I tak, najświeższe edykty cesarskie, publicznie ogłoszone, nie mają żadnej wartości, bo równocześnie wydano inne tajne edykty o treści podburzającej. Dobrze poinformowane koła w Szangai są mocno przekonane, iż pozorne ustępstwa Chińczyków mają na celu jedynie przewlekanie całej sprawy do nadejścia zimy, która uniemożliwi sprzymierzonym wszelką akcyę wojskową w Chinach północnych.

Interesującem jest także podejrzenie, podniesione przez sfery dobrze poinformowane w Berlinie, że cesarzowa-regentka i jej doradcy dlatego tylko pozorną okazują uległość wobec mocarstw, aby dwór i rząd chiński mogły cofnąć się w głąb państwa, gdzie czują się bezpiecznemi wobec nacisku zagranicy. Bardzo złe wrażenie uczyniło w Berlinie i to także, iż Chińczycy, jako warunek powrotu cesarza Kwangsiu do Pekinu, stawiają żądanie, aby Anglicy dali gwarancyę bezpieczeństwa jego osoby. Ponieważ zaś dwór chiński cofnąłby się prawdopodobnie do Hsiangfu — przeto jak donosi berliński „Localanzeiger“ z dobrego rzekomo źródła — w miarodajnych kołach niemieckich, rachują się z koniecznością wyprawy do tego miasta, a to celem sprowadzenia stamtąd cesarza do Pekinu i oswobodzenia go od wpływów partyi nieprzyjaznej cudzoziemcom, która się jego osobą wciąż zasłania.

Oczywiście należy z wielką ostrożnością przyjmować tę wiadomość „Localanzeigera“, gdyż nie tylko kontyngent niemiecki w Chinach, ale wszystkie inne kontyngenty cudzoziemskie razem nie podołałyby podobnej ekspedycyi. Dość powiedzieć, że przestrzeń między Pekinem a Hsiangfu równa się przestrzeni Wiedeń — Paryż. Przy tem Hsiangfu oddzielone jest wielce górzystym terenem od prowincyi Peczyli i leży w okolicy prawie Europejczykom nie znanej.

Co się tyczy Rosyi, to wycofawszy się z Pekinu już 1 bm., prowadzi ona z całym naciskiem akcyę w Mandżuryi, a świeżo, po zajęciu Szantaikuanu przez wojska sprzymierzone, na swoją rękę zajęła miasto Kiuczan. W ten sposób Rosya, posiadając już Niuczwang i wogóle, będąc panią półwyspu Liaotung, zapewnić sobie chce dostęp do morza od południa dla Mandżuryi. Zabrawszy tak ważne dla niej przestrzenie w Mandżuryi, może ona nie dbać o resztę chińskiego państwa i pozostawić ją na pastwę innym mocarstwom.

Z ruchu wyborczego.

Odezwa wyborcza ludowców ukazała się już z druku, a jej ton jasny, prosty, unikający przeładowania drobiazgowymi postulatami, a wskazująca dobitnie drogi, po jakich to stronnictwo chodzi i chodzić zamierza, robi bardzo dobre wrażenie.

Zaczyna się ona od skreślenia obecnej sytuacyi, przypisując winę jej zawikłania hr. Kazimierzowi Badeniemu.

„Zaledwo trzy lata minęły od ostatnich w r. 1897 wyborów do Rady państwa — czytamy tam — dokonanych pod rządami osławionej żelaznej ręki, która nie wahała się głosu ludu zagłuszać hukiem strzałów żandarmskich, a gorące pragnienia i potrzeby rzesz ludowych zalewała strugami krwi. Dziełu, poczętemu zdrożnemi sposobami i żelaznej dłoni, swawolącej dolą ludzką, nie pobłogosławiła ręka Boża.“

Dalej odezwa przedstawia rozpanoszenie się reakcyi w kraju i w państwie, na którem to tle pojawił się apel korony do ludów w formie rozpisania nowych wyborów.

„Przystępując do spełnienia tego obywatelskiego zadania — mówi o sobie stronnictwo ludowe — i przygotowując się do niego, wierni pierwotnemu programowi naszemu, chcemy dołożyć sił i starań, aby z urny wyborczej ludu polskiego wyszli reprezentanci, którzyby w pierwszej linii wzięli sobie za święty obowiązek, w każdej chwili, z całą gorliwością, bronić interesów narodu polskiego i odpierać zamachy na jego prawa i godność.

„Przedstawiciele ludu muszą stoczyć walkę z przywilejami politycznemi, i obalając je, utrwalić, jako rękojmię rządów ludowych, powszechne, równe, bezpośrednie, tajue, swobodnie wykonywane prawo wyborcze.

„Obowiązani są również wybrańcy ludu mężnie chronić konstytucyjne swobody i prawa obywatelskie od nadużyć ze strony organów wykonawczych, chronić od niebezpieczeństw ze strony wszystkich, którym rządy konstytucyjne są solą w oku i którzy zapominając o srogich klęskach, jakie Austrya przebyła za czasów autokracyi, jedyny środek wyjścia z teraźniejszych trudności upatrują w powrocie do rządów niekonstytucyjnych.

„W przeciwieństwie do tych dążeń reakcyjnych, jesteśmy zdania, że trudności, w jakie obecnie popadła nawa parlamentarna Przedlitawii, nie dadzą się usunąć żadnymi sposobikami militarno-policyjnymi.

„Sprawa narodowościowa, raz postawiona na porządku dziennym, pozbyć się nieda i załatwić jednem pociągnięciem pióra, jakiemś rozporządzeniem ministeryalnem, lub ukazem rządowym. Ta sprawa, najważniejsza w Austryi, [illegible] być załatwioną na drodze konstytucyjnej, musi być uregulowaną na zasadzie sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodów państwa.

„Stronnictwo ludowe wystąpi w Radzie państwa z wnioskami, zmierzającymi do tego, by bez tamowania innych bardzo ważnych zadań Izby poselskiej i bez użycia jakichkolwiek ograniczeń Izby, zapewnić sprawie narodowościowej w Austryi normalne rozwiązanie“.

To stanowisko w kwestyi narodowościowej określa też stosunek stronnictwa ludowego do Rusinów, którym przyznaje zupełne równouprawnienie, nie uznając sprzeczności interesów ludu polskiego a ruskiego.

Stronę ekonomiczną programu wypełnia szereg krótko, ale jasno rzuconych kwestyj, mię-

---

HEDDA GABLER.

Teatr Ibsena, to świat zgoła inny od tego, jaki spotykamy u innych dramaturgów, nie wyłączając tych nawet, którzy poddali się prądom modernistycznym i scenę uczynili poniekąd areną dysput filozoficznych i socyalnych. — Jak w chińskiej latarni, oświetlonej kolorowym refleksem sztucznych świateł, ręka magika wywołuje dziwaczne karykaturalne cienie sylwetek ludzkich, tak w teatrze Ibsena przesuwają się przed naszemi oczyma postacie o ludzkich wprawdzie kształtach i rysach, ale wcale niepodobne do tych, jakie spotykamy w życiu. — Twórczość Ibsena przypadła na chwilę, w której teatr francuski ze swym realizmem, wykwintną metodą i formą, nużyć począł współczesnych. Zaczęto oglądać się za czemś innem, ożywczem, za nowemi wrażeniami, za silniejszą duchową podnietą, za pewnem pogłębieniem myśli społecznej i filozoficznej. Tej potrzebie w znacznej części zadośćuczynił Ibsen, ale kierunek raz wytknięty uniósł go swym pędem tak daleko, że w pogoni za oryginalnością pomysłu zboczył na manowce symbolizmu. Realne, wszystkiemi cechami ludzkiej natury wyposażone postacie pierwszych swych dramatów, wkrótce zmienił Ibsen na chorobliwe, w rozgorączkowanej wyobraźni idealoga-fantasty zrodzone, typy i dał w długim poczcie utworów swych całą galeryę figur, które mimo pewnych zewnętrznych cech współczesności i pewnego prawdopodobieństwa psychologicznego, pozostaną przecież tylko teoretycznymi przedstawicielami jego mglistych i abstrakcyjnych pomysłów. Niepowszedni jednak umysł skandynawskiego dramaturga posiada tę siłę twórczą, że nawet najbardziej oderwane z jego dramatów mają piętno głębokiej myśli filizoficznej, ujętej w ramy wykwintnego stylowego i technicznego opracowania. Podjęcie różnorodnych, częstokroć sprzecznych zupełnie z sobą tematów, niepowszedniość sytuacyj dramatycznych, przedziwna zjawisk życiowych obserwacya i wyprowadzanie z niej śmiałych psychologicznych dociekań — zjauczyniły z Ibsena wielkie i niecodzienne zjawisko we współczesnym teatrze, który mimo gwałtownych protestów ze strony zwolenników starego rządu, musiał mu wszędzie otworzyć wrota.

Można się z Ibsenem nie zgadzać, teorye jego indywidualistyczne odrzucać, utwory jego ze stanowiska popularności potępiać, ale trudno, wobec znanej już dziś ewolucyi jego wielkiego umysłu, nie przyznać, że na teatr najnowszy i całą dzisiejszą produkcyę wywarł on wpływ olbrzymi, że stał się czynnikiem składowym dzisiejszych pojęć i metody twórczej, że pogłębił studyum psychologicznej strony scenicznych postaci, wlewając w nie wiele pierwiastków ożywczych. Pozostanie on w teatrze przedstawicielem wielkiej sztuki i głębokich myśli, a psychologiczne kontury jego kreacyj otwarły nowe horyzonty dla pracy aktorskiej, która w jego kreacyach znajduje szerokie pole do rozwinięcia gry refleksyjnej duchowej o wielkiem bogactwie świateł i cieniów, a zbiorowy ansambl aktorski sposobność rozwijania nowego stylu w harmonijnem zestawieniu kontrastów i stworzeniu t. zw. nastroju, czyli tła, na którem się akcya sztuk rozgrywa.

W szeregu kobiecych postaci Ibsena „Hedda Gabler“, którą w dalszym cyklu zapowiedzianych sztuk twórcy „Dzikiej kaczki“ poznaliśmy w sobotę, jest dalszą odmianą niewieściego typu, jaki ten autor stworzył w „Norze“ i „Oblubienicy morza“. Autor najwidoczniej chciał w kilku psychologicznych kombinacyach ukazać bujny indywidualizm niewieści w walce ze społeczeństwem i warunkami bytu i otoczenia. — Motyw sztuki jest ten sam: potępienie fałszu w małżeństwie, emancypacya duchowa kobiety i wykazanie skutków nieodpowiedniego doboru. Tylko o ile w „Oblubienicy morza“ przeprowadza Ibsen tezę, że i w warunkach niedobranego małżeństwa można dojść do porozumienia, jeżeli żona potrafi nagiąć swoje indywidualne porywy do warunków życiowych, o tyle Hedda jest uosobieniem owego buntowniczego indywidualizmu, który nie zna żadnego kompromisu.

Demoniczna ta natura, pragnąca całe otoczenie, cały świat nagiąć do swej woli, pozbawiona wszelkich rysów kobiecości, któreby mogły wpłynąć łagodząco na jej zbyt niepodległy charakter, niezdolna do uczucia miłości, dumna i ambitna egoistka, woli runąć pod gmachem własną ręką podminowanym, woli szerzyć zbrodnicze dokoła siebie spustoszenie i z życia ludzkiego tworzyć dla siebie igraszkę, a nie uczyni najdrobniejszego ustępstwa na rzecz otoczenia. Nie ulega wątpliwości, że psychologia tej postaci jest błędną, ale typ ten, w fantazyi autora zrodzony, bardziej od wielu innych zaciekawia swem rozwinięciem, bo pozwala wniknąć do dna w teoryę autora i ukazuje w całej pełni niepowszedni duchowy jego indywidualizm.

Hedda Gabler, córka generała, od dzieciństwa własnemi chodziła drogami. Wychowana w atmosferze wojskowego otoczenia ojca, posiadająca charakter śmiały i niepodległy, zabawiała się jazdą konną, strzelaniem i wszelkim sportem, który dawał ujście bujnemu jej temperamentowi. W późniejszym wieku, w dobie rozkwitu urody, przyzwyczajona do hołdów składanych jej rozumowi i piękności, błyszczała w towarzystwach jako gwiazda salonów i przedmiot zachwytów świata męskiego. Natura Heddy nieprzystępna uczuciowości a poddająca się jedynie bezgranicznej ambicyi i egoizmowi, — czyni ją obojętną na hołdy. Ona nie może bez nich żyć, ale żadnemu z wielbicieli nie odpłaca wzajemnością. Ktoby serce jej zdobył, musiałby być człowiekiem wyższym ponad przeciętną miarę, — musiałby jednoczyć wszelkie zalety w swej osobie, a nadewszystko umysłem przerastać wszystkich o głowę. Takiego człowieka rzuca los na krótko na jej drogę. Jest nim uczony kandydat na profesoua uniwersytetu Eilert Löwborg, który głębszym od innych poglądem na świat rozświecił horyzont jej myśli i ukazał jej nieznane dotąd strony życia. Pomiędzy Heddą a Löwborgiem zawiązał się rodzaj duchowego związku, ale gdy Löwborg zapragnął w brutalny sposób, w chwili szału, wyzyskać sytuacyę, Hedda wylotem pistoletu oddaliła natrętnego wielbiciela.

Tego wątku poprzedniej historyi Heddy dowiadujemy się dopiero w toku akcyi, Ibsen bowiem swoim zwyczajem wprowadza nas od razu w środek akcyi. Hedda jest żoną młodego uczonego, Jörgena Tesmana, a młodzi małżonkowie, po podróży poślubnej, wracają do gniazda, jakie im tymczasem przygotowała ciotka Tesmana. — Dla Heddy wszystko tu obce: od pierwszej chwili całem zachowaniem się sprawia wrażenie istoty zimnej, zawiedzionej, niezadowolonej i patrzącej z pogardą i lekceważeniem na całe otoczenie. Naprożno mąż otacza ją czułościami a stara ciotka stara się jak najlepiej usposobić dla siebie. Hedda mrozi swym chłodem otoczenie, i zdaje się w myśli porównywać duchową istotę i wartość małżonka z oddalonym wielbicielem Löwborgiem. Porównanie to na korzyść Tesmana wypaść nie mogło. Podczas gdy tamten z głębin ducha dobywał nieprzebranych skarbów myśli i z hojnością bogacza ciskał je przed Heddą, ten zadowala się przeżuwaniem cudzych myśli. Jestto skrzętny i pracowity mól książkowy bez wyższego polotu, który niczem nie mógł olśnić kobiety tej miary, co Hedda. — Gdy na domiar, w rachubie stworzenia sobie wygodnej pozycyi życiowej, zawiodły nadzieje pokładane w bliskiem otrzymaniu przez męża katedry uniwersyteckiej — spostrzega ona całą przepaść, jaka ją dzieli od męża. I w tej niepodległej duszy poczyna się walka. Nie czuje ona w sobie powołania na cichą kapłankę domowego ogniska, pragnie olśniewać i być olśniewaną, pragnie być dumną z posiadania męża niepowszedniego — a tymczasem jest żoną człowieka bardzo przeciętnej miary. Istota Heddy podnosi bunt moralny.

W tej walce los rzuca ponownie na jej drogę Löwborga. Przybywa on do tego samego miasta i z tym samym, co Tesman, zamiarem starania się o uniwersytecką katedrę. Jako dawny kolega odwiedza on Tesmana, wiedząc, że zastanie tam Heddę gospodynią domu. Mówi o swej przeszłości, o swem nowem dziele, które stworzył w ostatnich czasach, podźwignąwszy się dzięki opiece kobiecego anioła stróża z moralnego upadku, wreszcie zapewnia Tesmana, że nie myśli stawać mu na przeszkodzie jako współzawodnik do katedry. Hedda słucha tych zwierzeń i demoniczna jej natura budzi się z letargu. Znalazła dla siebie cel życia. Oto tego człowieka, którego podźwignęła i zdobyła dla siebie inna kobieta, ona musi jej odebrać, nie dla tego, aby go odzyskać dla siebie, ale dla samej rozkoszy niszczenia wszystkiego na swojej drodze. Kobietą, która podźwignęła Löwborga i stanęła przy jego boku, jako moralny stróż i opiekun, jest koleżanka dawna Heddy, Tea Elvsted. Ona porzuciła męża swego, z którym żyła w nieszczęśliwszem pożyciu. Zadanie jej się powiodło, Löwborg, dzięki jej wpływowi, powrócił do pracy, stworzył pomnikowe dzieło i stanął w szeregu tych, którzy mają prawo zająć pierwszorzędne w społeczeństwie stanowisko. Hedda w zręczny sposób wszystkie powyższe szczegóły wydobywa z przyjaciółki, a gdy ta niebacznie zdradza się, że Löwborg, miłością odpłaca jej to piękne dzieło miłosierdzia, ambitna kobieta czuje się do głębi tem wzburzoną.

Wszak to ona pierwsza i jedyna ma prawo do Löwborga, a skoro ona go mieć nie może, nie powinna go mieć także żadna kobieta. I Hedda przystępuje do demonicznego dzieła. Używa wpływu swego na Löwborga w tym kierunku, że wbrew wszelkim zaklęciom Tey skłania go do wzięcia udziału w wesołej kawalerskiej bachanalii, u radcy Bracka. Wie ona, że słaby charakter Löwberga ulegnie, że zakosztowawszy raz owocu zakazanego, obudzi w duszy jego dawne złe nałogi i stoczy go napowrót w otchłań nędzy moralnej. Stało się, jak przewidziała: Löwborg upija się, gubi rękopism swego dzieła, stacza bójki z policyą, słowem jest znowu nieszczęśliwym wykolejeńcem. A kiedy w tym pożałowania godnym stanie zjawia się przed Heddą, ona z zimną krwią wręcza mu jeden ze swoich pistoletów, aby sobie zadał smierć „piękną“. Löwberg czyni to ostatnie, ale na przekór teoryi Heddy popełnia ten czyn w mieszkaniu śpiewaczki Diany, kierując strzał nie w skroń, ale w brzuch. Hedda kończy tymczasem dzieło zniszczenia

dzy którymi znajdujemy żądanie włościan rentowych i zaprowadzenia monopolu wódczanego, poczem następuje określenie stanowiska, jakie stronnictwo ludowe zajmuje w sprawie t. zw. solidarności narodowej.

„W urzeczywistnieniu tego programu będą posłowie stronnictwa ludowego starali się ze wszystkimi innymi posłami z naszego kraju wybranymi, choćby odmienne przekonania polityczne żywiącymi, spółdziałać dla dobra kraju i narodu.

„W tym celu wystąpimy z inicyatywą utworzenia polskiej organizacyi międzyklubowej, któraby umożliwiła swobodę polityczną różnych stronnictw, a łączyła je dla spraw narodowych i ogólno krajowych.

„Uznając potrzebę solidarności narodowej za postulat, nie ulegający zaprzeczeniu, nie oddamy interesów ludu pod miecz solidarności klubowej, trzymany rękami przeciwników polityki ludowej.

„Do Koła opartego na dotychczasowym statucie, krępującym swobodę działania, do Koła, które i wówczas żąda solidarności, gdy zakłada kajdany stanu wyjątkowego na Czechy, lub na kraj własny — nie wejdziemy.

„Wogóle do organizacyi klubowej, jakąby inni posłowie pod jakąkolwiek nazwą zawiązali, posłowie stronnictwa ludowego wstąpią jedynie wtedy, gdyby im w tej organizacyi zastrzeżona była wszelka swoboda działania w myśl programu stronnictwa ludowego.

„Stanowisko, do jakiego doszedł lud, którego imieniem występujemy, jest takiem samem, jakiego wyrazicielami byli najlepsi i prawdziwie nieśmiertelni w narodzie.

„Na świadectwo powołujemy Kornela Ujejskiego, który w swojem sprawozdaniu poselskiem, składanem jeszcze wówczas (1878), kiedy „Koło“ nie stoczyło się było tak nisko, jak obecnie, usprawiedliwiając swoje wystąpienie z Koła polskiego, wyrzekł te słowa:

„Nie będę wspominać o upokorzeniach, jakich my, walczący z większością Koła, doznawaliśmy w gronie naszych kolegów i rodaków, bo dla Polski i takie „smakują trucizny“, ale zaznaczyć tu muszę, że jeśli pojmujemy najsurowszą karność w służbie dla idei, to w niewolę pojedynczym ludziom nigdy nie pójdziemy — a to nasze palladium, ta solidarność, jak ją większość Koła praktykuje, blichtrem jest i piaskiem, na oczy kraju rzuconym, i że nie kraj z niej korzysta, ręczymy naszem sumieniem““.

Zaprotestowawszy następnie już z góry przeciw wszelkim nadużyciom i bezprawiom wyborczym, odezwa kończy się następującym prawdziwie potężnym zwrotem:

„Lud pójdzie do głosowania, jak ongi w roku 1895 wyborcy gorliccy szli do urny z pieśnią na ustach:

Kto się w opiekę poda Panu swemu...
I całem sercem szczerze ufa jemu,
Śmiele rzec może: Mam obrońcę Boga!
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga!...

A hasłem wyborczem naszem będzie: „wolność, równość i braterstwo!“

Ks. Stojałowski ogłosił we „Wieńcu i Pszczółce“ odezwę wyborczą. Prócz zbytniej rozwlekłości i prócz owej taksy za mandaty, która już obiegła wszystkie dzienniki wszędzie budząc homeryczną wesołość, odezwa ta niczem się nie odznacza. Trzeba jednak przyznać, że jak na ks. Stojałowskiego, jest wcale umiarkowana w napaściach na inne stronnictwa opozycyjne, a żądając powszechnego prawa głosowania i autonomii narodowościowej, w gruncie rzeczy nie wiele różni się od odezwy ludowców. Tylko niema tego tonu szczerości i jasności, co tamta odezwa. Tym razem ks. Stojałowski w kwestyi narodowej zajął stanowisko zdrowe, wystrzegając się wszelkich porównań, wycieczek i aluzyi, któreby obrażały uczucie patryotyzmu. Widocznie dziś, kiedy już nawet socyaliści przeszli otwarcie do obozu narodowego, ks. Stojałowski przyszedł do przekonania, że poza obrębem tego obozu niema miejsca dla mężów zaufania polskiego ludu. Daj Boże, aby tak istotnie było!...

Jeszcze jedno z tej odezwy mamy do zaznaczenia. Donosząc o zjeździe Stojałowczyków w Rzeszowie, napisaliśmy, że postanowiono tam, iż mandaty posłów tego stronnictwa mają trwać tylko jedną kadencyę i że niedozwoloną jest kumulacya mandatów sejmowego i do Rady państwa, przyczem wykazaliśmy sprzeczność pomiędzy tą uchwałą a faktem, że ks. Stojałowski i ponownie kandyduje i chce zatrzymać w swej ręce oba mandaty do ciał reprezentacyjnych. Owóż na podstawie odezwy musimy przyznać, że zastrzeżone tam zostały wyjątki od reguły, że podniesiono tam, iż teraz, z powodu niespodziewanego rozpisania wyborów, nie można było wyszukać innych kandydatów, i że cała ta sprawa, może bardzo niepraktycznie pojęta nie ma cech złej woli.

Wogóle powtarzamy, odezwa robi stosunkowo dość dodatnie wrażenie. Zastrzegamy się, że to zdanie nie oznacza zmiany naszego zapatrywania na dotychczasową działalność ks. Stojałowskiego, i że na przyszłość moglibyśmy tylko w takim razie inaczej ocenić jego stosunek do społeczeństwa, gdyby — pewne ślady dobrej woli, przebijające się z omawianej odezwy, nie pozostały objawem odosobnionym.

Tarnów, 6 października. Ubiegłej niedzieli t. j. 30 września odbyło się u nas przedwyborcze zgromadzenie włościan z powiatu tarnowskiego, zwołane przez prezesa „Związku chłopskiego“ posła Stanisława Potoczka. Wzięło w niem udział przeszło 200 chłopów. Byli także chłopi z Pilznieńskiego i Mieleckiego. Przewodniczył Stanisław Potoczek, sekretarzował L. Młynek i J. Myjak. Zastanawiano się nad kandydatami dla IV i V kuryi tarnowskiego powiatu i okolicznych. Nic ostatecznego nie postanowiono, chociaż bardzo życzliwie wyrażano się o kandydaturze p. Narcyza Sikorskiego, weterynarza powiatowego. Sikorski kandyduje z IV kuryi a z powodu prawości swego charakteru cieszy się wielkiem zaufaniem u ludu tarnowskiego. Wybrano komitet wyborczy celem porozumienia się z wyborcami co do kandydatur na obydwie kurye.

Z przemówień, jakie miano na zgromadzeniu, zasługują na uwagę przemówienia M. Warzechy i L. Młynka. Warzecha użalał się na inteligencyę pochodzenia chłopskiego, że o chłopach nie pamięta i na każdym kroku okazuje mu pogardę. Młynek uspokajał go, że tak źle nie jest, bo pośród synów chłopskich, którzy pracą zdobyli sobie wykształcenie i wyższe stanowisko w społeczeństwie, jest coraz więcej takich, co się swego pochodzenia chłopskiego nie wypierają, chłopom są życzliwi i dla nich pracują — tylko trzeba, ażeby chłopi umieli to ocenić i większe mieli do nich zaufanie jako synów swoich. Są zaprzańcy między inteligencyą chłopską, co się zapierają pochodzenia chłopskiego, ale to są ludzie spodleni, karyerowicze. Gdzież takich nie brak?! Są między chłopami na wsi — muszą być i między ich synami w mieście. Wszakże to rzecz wiadoma, że jak z kim lepiej, to już nie myśli o biedniejszym od siebie — a nawet go się wstydzi. Ale dzięki Bogu, takich zaprzańców chłopskich zaczyna być coraz mniej — i z czasem ich zupełnie zabraknie.

Nowy Sącz, 7 października. W piątek 5 b. m. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w sali redakcyi „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu, zwołane przez p. Jana Potoczka, byłego posła do Rady państwa, na którem on złożył sprawozdanie poselskie i zgłosił kandydaturę swą z IV kuryi.

Zgromadzeni w liczbie kilkudziesięciu samych członków „Związku chłopskiego“ udzieliło mu wotum ufności i poparło jego kandydaturę.

W końcu oswiadczył p. Stanisław Potoczek, poseł sejmowy i redaktor „Związku chłopskiego“, że wcale nie kandydował i nie kandyduje z kuryi IV, jak to mylnie niektóre dzienniki donosiły, gdyż nie byłoby to po chrześcijańsku, mówił p. Stanisław Potoczek, wystąpić przeciw własnemu bratu z kandydaturą, którąby prędzej zgłosił w kuryi V, gdyby p. Znamirowski z Krynicy nie kandydował.

Szaloną agitacyę rozwija w kuryi V partya socyalno-demokratyczna, która codzień prawie w innej gminie odbywa zgromadzenie przedwyborcze tak w sądeckim, limanowskim, nowotarskim, jak i gorlickim powiecie.

Sejmowy komitet centralny przeprowadza w dalszym ciągu swoją organizacyę. Zjazd delegatów komitetów miejscowych dla wyboru dziesięciu członków odbędzie się we Lwowie dnia 18 b. m.

Pp. Danielak i ks. Szponder zamierzają, wbrew odmiennym pogłoskom, ponownie kandydować. Tak przynajmniej donosi ich organ „Obrona ludu“.

Z obozu socyalistycznego. Ogólny komitet socyalno-demokratyczny odbył dnia 5 bm., w Wiedniu posiedzenie, na którem skonstatowano, że akcya wyborcza wszędzie, a zwłaszcza w Galicyi, w pełnym toku i ustanowiono kandydatów.

Socyaliści galicyjscy w ostatnich dniach odbyli znów kilkanaście przeróżnych zgromadzeń w kraju, a wczoraj na Zwierzyńcu opanowali zgromadzenie, zwołane przez kontrkandydata p. Daszyńskiego, stojałowczyka p. Węgrzyna i przeprowadzili na niem przeciwną mu rezolucyę.

Katastrofa podczas zgromadzenia socyalistycznego zdarzyła się wczoraj w Przemyślu. Mianowicie w sali stowarzyszeń robotniczych odbywało się liczne chłopskie zgromadzenie przedwyborcze. Zaledwie jednak zaczął mówić kandydat Hankiewicz, rozległ się w sali jakiś szum, następnie trzask, jakby spalonego prochu strzelniczego, a wreszcie zadymiło się aż do ciemności. Równocześnie ponury krzyk i jęki. Nie wiedziano, co się właściwie dzieje. Wtem zachwiał się piec i spadł na zgromadzonych. W sali powstał popłoch. Lecz nim jeszcze zdołali włościanie ujść od walącego się pieca, zawaliła słę nagle posadzka, a z nią razem wpadło do piwnicy kilkudziesięciu ludzi. Panika nie do opisania. Zawaleni ludzie poczęli wydawać rozpaczliwe jęki, część poczęła wyskakiwać przez okna, część zaś rzuciła się zawalonym na ratunek. Najgorzej, że w pierwszej chwili nie wiedziano, co się właściwie dzieje.

Zdawało się, że ktoś podsadził dynamit, inni wołali, że sufit się wali i cała kamienica leci w gruzy, inni sądzili, że ktoś umyślnie wywołał panikę.

Dopiero po długiej chwili poznano właściwy stan rzeczy. Oto właściciel kamienicy, niejaki Laufer, zbudował dom ze zgniłego, starego materyału i dwupiętrową kamienicę oparł na zbutwiałych belkach. Kamienica zbudowana była przed rokiem!

Przywalonych poczęto wydobywać. W pierwszej chwili ranni przedstawiali straszny widok. Wielu z nich było zalanych krwią, kilku omdlało. Wszystkim udzielał pierwszej pomocy obecny na zgromadzeniu b. poseł dr. Jarosiewicz. Przybyła straż pożarna, policya i żandarmerya. Również lekarze dr Trybulec, dr Oller, dr Manheim i dr Dzikowski.

Dwóch ciężko rannych odwieziono do szpitala, innych opatrzono na miejscu. Komisya budowlana uznała dom za zjedzony przez grzyb i niemożliwy do zamieszkania.

Po godzinie zeszli się chłopi w sali pomocników handlowych, gdzie uchwalono postawić kandydatury socyalno demokratyczne na V i IV kuryę.

Młodoczesi zawarli kompromis ze stronnictwem agrarnem. Posłowie tego stronnictwa przyrzekli wstąpić do klubu czeskiego, gdzie będą stanowić osobną grupę i będą mieli zupełną autonomię polityczną. Jakoś Czesi nie boją się, aby taka swoboda ruchów, przyznana członkom klubu zabiła ich „solidarność narodową“!...

Otrzymawszy od męża do przechowania zgubiony manuskrypt dzieła Löwborga, z błyskiem dzikiej w oczach radości siada przed kominkiem i kartkę po kartce rzuca w płomień cenne dzieło, rozkoszując się tym aktem zemsty nad rywalką. Ten moment dramatu, streszczający psychologię bohaterki dramatu, uzupełniając jej rysunek, jako typu kobiecego w całem tego słowa znaczeniu ujemnego, demonicznego zdolnego nie tylko do zbrodni, ale do czynu wprost haniebnego. Wrażenie ujemne tej postaci jest tak wielkie, że już nie okupuje go samobójcza śmierć Heddy. Kobieta, która tyle krzywd rozmyślnie i bez jakiegokolwiek usprawiedliwienia wyrządziła otoczeniu, nie może skończyć inaczej. A urządza to Hedda teatralnie: zapuszcza kotarę w salonie i podczas gdy w salonie cyniczny radca Brack oddaje się słodkim nadziejom, zdobycia pożądanej kobiety, a mąż wspólnie z Teą pracuje nad odtworzeniem rękopisu dzieła Löwberga, ona wystrzałem z pistoletu w skroń kończy bezcelowe życie.

W szeregu utworów Ibsena „Hedda Gabler“ aczkolwiek etycznie niska, psychologicznie nieprawdziwa i dziwaczna, należy do najbardziej zajmujących i najgłębszych jego scenicznych pomysłów. Siła charakterystyki postaci kobiecych, leżąca w jaskrawym kontraście dwu charakterów Heddy i Tei, nadaje jej tę wyrazistość rysunku i tę plastykę, którą potęguje nieuchwytny i mglisty ideowy podkład dramatu.

Wystawieniem „Heddy Gabler“ teatr krakowski spełnił poważnie i godnie moralny obowiązek względem dzieła, szerokiego pokroju i wybitnej literackiej wartości. Dobrym chęciom dyrekcyi dopisał tym razem — co z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić musimy — pożądany i ze wszech miar godny uznania wynik artystyczny. Zaciekawiające dzieło Ibsena przesunęło się przez naszą scenę w szacie zewnętrznej wytwornej, w wykonaniu zaszczyt krakowskiej scenie przynoszącem i ratującem dobre jej tradycye.

Heddą była pani Siemaszkowa, jedyna w naszym personalu, która roli tej podjąć się mogła i dawała gwarancyę zrozumienia stylu i intencyj autora. Artystka z wielką intuicyą powiązała w jednolitą całość rozpierzchnięte rysy duchowe tej demonicznej bohaterki. Duma, kaprys, złość, potęgujące się uczucie zemsty i nienawiści, znalazły w każdym szczególe świetny wyraz w grze p. Siemaszkowej, która wbrew właściwościom talentu dała jej dramatyczny podkład i umiała utrzymać w nastroju Ibsenowskim. Godną partnerką jej była p. Morska, która, nadając odmienny wyraz i akcent całej roli Tey, utrzymała psychologicznie siłę kontrastu, malując w miękkich uczuciowych tonach charakter cichej i zrezygnowanej kobiety. Pani Wolska dużo ciepła, prawdy i szczerości nadała sylwetce poczciwej ciotki Julii.

Wszystkie trzy role męskie odegrane były z głęboką siłą charakterystyki i z prawdziwie pedantycznem wniknięciem w ich duchową istotę. W roli Tesmana przedstawił się po raz pierwszy nowo zaangażowany artysta sceny lwowskiej, p. Sosnowski, a występ ukazał talent jego w bardzo korzystnem świetle. Rolę tę, w rysunku nieco dziwną i niesympatyczną, utrzymał p. Sosnowski z wzorową konsekwencyą w jednolitym spokojnym charakterze i nastroju, dając trafną sylwetkę Jörgena. P. Zawadzki kilku śmiałemi i energicznemi rzutami dobrze zarysował i przeprowadził mglistą i chaotyczną w swej psychologii postać Löwberga, figurę prawdziwie Ibsenowską w całem ujęciu i przeprowadzeniu. Trzecim ale nie ostatnim w tym tercecie był p. Sobiesław, pełen młodzieńczej werwy i subtelnej finezyi, dwóch rysów zasadniczych, które się składają równomiernie na filisterską figurę radcy Bracka, a które dzielny nasz artysta umiał oddać z tą drobiazgową starannością, jaka cechuje pewne jego szczególniej umiłowane kreacye. Ta ostatnia była taką i świetnie uzupełniała tło sztuki.

„Hedda Gabler“ jeżeli znajdzie łaski u publiczności krakowskiej, czego przesądzać z góry niepodobna, stać się powinna trwałym nabytkiem poważnego repertoaru.

Wł. Prokesch.

Kronika.

Kraków, 8 października.

Z niedzieli. I wczorajsza niedziela była niezwykle piękną, ciepłą i pogodną. Po ulicach miasta snuły się tysiące włościan, z których wielu z bardzo dalekich stron, na odpust i procesyę różańcową przybyłych.

Procesya, która wczoraj po południu z kościoła Dominikańskiego wyruszyła, odznaczała się niezwykłą uroczystością. W procesyi uczestniczyła kapela „Harmonii“. Pod wieczór, gdy zapadł zmierzch, bardzo ładne sprawił wrażenie ogólny widok procesyi, barwnych bractw, a szczególniej legia biało ubranych panienek z wieńcami na głowach, kroczących w potokach światła jarzących się tysięcy świec. Kościół Dominikanów był dekorowany i iluminowany i do późnej nocy obleżony przez tłumy pobożnych.

Na cele publiczne złożyła w naszej redakcyi pewna osoba z za kordonu, nie chcąca być wymienioną, kwotę 300 koron. Mianowicie przeznaczyła na „Macierz śląską“, na Towarzystwo „szkoły ludowej“ i na „Kolonie letnie“ pod Krzeszowicami po 100 koron.

Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie. Po nabożeństwie, odprawionem w akademickim kościele św. Anny, odbył się dziś w auli „Collegii novi“ uroczysty doroczny akt inauguracyi nowego roku szkolnego. Obok gremium profesorów wszystkich wydziałów, którzy ukazali się w togach i zasiedli miejsca, dla członków uniwersytetu przeznaczone, w pięknej ceremonii uczestniczyło liczne grono dostojników duchownych i świeckich, a w ich liczbie książę-biskup Puzyna, JE. Dunajewski, prezydent sądu Czyszczan, del. Laskowski, dyr. Korotkiewicz i w. i.

Z uderzeniem godziny 10-ej, gdy sala szczelnie zapełniła się publicznością i młodzieżą, ukazali się berłami rektorskiemi poprzedzeni: nowy rektor dr Maciej Jakubowski w purpurowej todze i gronostajach, a za nim ustępujący rektor hr. Stanisław Tarnowski i zajęli przeznaczone im miejsca na katedrach. Prorektor Tarnowski w kwiecistem i pełnem swady przemówieniu przebiegł dzieje ubiegłego roku, mieniąc go najszczęśliwszym w dziejach starej Jagiellońskiej wszechnicy. Zaznaczył z naciskiem, że rok ten przymnożył chwały uniwersytetowi i polskiemu imieniu, podniósł powagę narodową na zewnątrz, był pokrzepieniem i nadzieją na przyszłość. Następnie hr. Tarnowski dziękował serdecznie i senatowi i gronu profesorskiemu, komitetowi jubileuszowemu i młodzieży wreszcie za czynną, gorliwą i skuteczną pomoc w pracach około uświetnienia jubileuszu i złożył na zakończenie serdeczne życzenia następcy swemu drowi Jakubowskiemu, podnosząc jako wysoce znamienną i szczęśliwą okoliczność oraz wróżbę, że temuż przypada rozpocząć nowe 500 lat dziejów Jagiellońskiego uniwersytetu.

Po odczytaniu szczegółowego sprawozdania z czynności administracyjnych, przytoczeniu dat i cyfr, odnoszących się do statystyki profesorów i uczniów w ubiegłym roku, zwrócił się prorektor raz jeszcze do swego następcy, a podnosząc niepospolite jego zasługi naukowe i obywatelskie, zaznaczył, że ten wybór jest nader szczęśliwym dla uniwersytetu. — Formułą „Quod felix faustumque sit“ zakończył hr. Tarnowski ceremoniał, któremu towarzyszyło wręczenie odznak rektorskich, t. j. łańcucha i pierścienia nowemu rektorowi.

Rektor dr Jakubowski odpowiadając na przemówienie, dziękował obecnym dostojnikom za udział w uroczystości, przypomniał zasługi swego poprzednika, a podnosząc jego niepowszednie około jubileuszowego obchodu zasługi, wyraził mu podziękowanie za wyjątkowe trudy i prace, z jakiemi urzędowanie w tym roku było połączone.

Uroczystość zakończyła się odczytem nowego rektora, który wygłosł rzecz p. t. „Pogląd na rozwój nauki o chorobach dzieci w porównaniu do innych gałęzi nauk lekarskich i przyrodniczych“.

Ankieta kolejowa. W gmachu dyrekcyi kolei państwowych odbyła się dziś ankieta, zwołana przez radcę rządu dyrektora Horoszkiewicza w celu wysłuchania życzeń i omówienia spraw urządzenia ruchu osobowego na linii Kraków-Zakopane. Uczestniczyło w niej, oprócz grona wyższych urzędników dyrekcyi, wiele zaproszonych osób, związanych stosunkami z Zakopanem lub jego okolicą, delegaci namiestnictwa i Wydziału krajowego. Ogółem około 30 osób zasiadło do obrad, a w tej liczbie posłowie Weigel, Popowski, Danielak i Bednarski, marszałek powiatu nowotarskiego, Lgocki, starosta Rudzki, pp. Ciechomski, Eljasz, Sieczka, redaktor Chyliński, Świerz, dr Ponikło, dr Janiszewski i w. i. Obrady zagaił p. Horoszkiewicz, wyłuszczając cel ankiety, której obrady mają dyrekcyi dostarczyć podstawy do uwzględnienia o ile to będzie możliwem życzeń podróżującej publiczności.

W ciągu lata ubiegłego pojawiło się tyle skarg i zażaleń na niedogodności w urządzeniu ruchu pociągów na linii Chabówka-Zakopane i Kraków-Zakopane, tyle sprzecznych w tym kierunku żądań, że dyrekcya pragnąc rzecz wszechstronnie zbadać, zapragnęła zasięgnąć opinii sfer najbardziej interesowanych i kompetentnych. Zaznaczył też dyrektor Horoszkiewicz, że dyrekcya uznaje w zupełności znaczną część zarzutów i wadliwości i w jak najlepszej intencyi zaradzenia złemu na przyszłość przystąpić pragnie do dzieła.

Niepodobna na tem miejscu streszczać szczegółowej dyskusyi i wszystkich postulatów, jakie w toku obrad poruszono. Obracały się one około trzech głównych punktów t. j. 1) sprawy zaprowadzenia stałych nocnych pociągów; 2) uregulowania ruchu pociągów w sposób odpowiadający wygodzie publiczności; 3) obniżenia taryf towarowych; 4) skrócenia czasu jazdy.

W rozprawach żywy brali udział i stawiali wnioski pp.: Lgocki, dr Ponikło, Weigel, Chyliński, dr Bednarski, Chopcas, dr Janiszewski, W. Eljasz i dr Danielak, poczem dyr. Horoszkiewicz w treściwem resumé starał się udzielić na wszystkie poruszone przez interpelantów kwestye wyjaśnień i odpowiedzi. Odpowiedź ta nacechowana najzupełniejszem opanowaniem sytuacyi, w ogólnym tonie była zupełnie zadawalniającą i pozwala mieć nadzieję, że dyrekcya w miarę możności spełni wszelkie żądania, o ile one nie przekroczą zakresu jej działania.

P. Horoszkiewicz zaznaczył, że dyrekcya kolei państwowych zawiaduje tylko ruchem na linii Chabówka-Zakopane, ale nie ma wpływu na politykę ekonomiczną tej kolei, zależną od Wydziału krajowego i Tow. akcyonaryuszów. Stąd trudność w zaprowadzeniu nocnych pociągów, wymagających znacznego pomnożenia wydatków, które nie są wskazane wobec zdumiewająco małej rentowności kolei. Niemniej jednak dyrekcya po poczynieniu odpowiednich studyów i przeprowadzeniu rokowań z dotyczącemi czynnikami, pragnie w zasadzie dogodzić żądaniu i utrzymać w sezonie 1901 r. trzy pary pociągów do Zakopanego z możliwie najlepszym rozkładem jazdy. W sprawie zniżenia taryf dyrekcya zaprosi w najbliższym czasie specyalną fachową ankietę, która wyrazi w tym kierunku żądania i wesprze dyrekcyę w jej usiłowaniach wywalczenia pewnych ustępstw i korzyści dla stron interesowanych i przemysłu zakopańskiego.

Po wyczerpaniu obrad starosta Rudzki imieniem namiestnictwa, a dr Weigel imieniem ogółu dziękował dyrektorowi za zwołanie ankiety i tak życzliwe ze wszech miar traktowanie sprawy.

Zjazd górników i hutników polskich w Krakowie. W dalszym programie zjazdu górników polskich w Krakowie odbywały się wczoraj od godziny 9 rano przy drzwiach otwartych w auli uniwersytetu Jagiellońskiego. Po powitaniu uczestników przez jednego z Leobeńczyków, zgromadzenie wśród ogólnych braw wybrało przewodniczącym obrad profesora dra Władysława Szajnochę z Krakowa, następnie wśród ożywionej dyskusyi uchwalono nie zwoływać już osobnego zjazdu górników, ale zawsze przyłączać się do zjazdów techników polskich, gdzie tylko takie zjazdy urządzane być by miały — poczem nastąpiły odczyty fachowe, wypowiedziane w sekcyach. Wykłady wygłosili pp.: Franciszek Brzezowski, b, starszy inspektor kolei Północnej: „O amonowych bezpiecznych materyałach wybuchowych“; Feliks Piestrzak, zarządca salinarny: „Kilka słów o Wieliczce“. Franciszek Drobniak, inżynier kierownik: „Odbudowa przedsobnia“ (ścianowa); Mieczysław Święcicki, inżynier hutniczy; „Słów parę o historyi naszego górnictwa“; hr. Franciszek Zamoyski, inżynier górniczy: „Z podróży po kopalniach Meksyku“; Jan Witkowski: „Kilka słów o przemyśle górniczym południowo-zachodniej części Królestwa“. — Po południu zjazd poświęcił wolne chwile obowiązkom towarzyskości. Wspólny obiad w sali hotelu Saskiego zgromadził prawie wszystkich uczestników zjazdu, jak również wiele wybitnych osób z miasta, przy toastach padło wiele słów ciepłych i serdecznych. Wieczór większa część górników, bawiących w Krakowie, udała się do teatru, gdzie tego wieczoru grano „Heddę Gabler“, przy widowni zupełnie rozprzedanej. — Dzisiaj w poniedziałek, dalszy ciąg obrad, następnie gremialny wyjazd do kopalń wielickich, pożegnalna uczta u Hawełki i powrót do swych zajęć i stanowisk.

Wieczornica sobotnia w „Sokole“ zgromadziła około 500 osób. Palmę pierwszeństwa w zawodach monologistów uzyskał p. Cholewicz. Chór swemi produkcyami pod batutą p. Kostewa zachwycał obecnych. Odczyt o wycieczce do Warszawy, wygłoszony przez p. Kubalskiego, wywołał burzę oklasków. Program dopełniła orkiestra sokola, przygrywając ochoczo do tańca.

Z szpitala św. Łazarza. Wydział krajowy zamianował dra Seweryna Piotrowskiego sekundaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Koncerty. W środę w sali hotelu Saskiego koncertować będzie p. Friedmann, w piątek znakomity pianista p. Stojowski. P. S. odegra utwory Schumana, Szopena, Paderewskiego, Żeleńskiego, Liszta i własne “Intermezzo“.

Minister Piętak przejechał wczoraj przez Kraków do Wiednia.

Zawsze ci sami! Zwołane na sobotę wieczór posiedzenie komisyi statutowej Rady miejskiej, nie przyszło do skutku dla braku kompletu!

Z sali sądowej. Noc z 3 na 4 czerwca 1900 r. była tragiczną dla wsi Bylin. Późnym wieczorem zebrało się w chałupie gospodarza Mikołaja Kuliga 10 osób w celu zabawy, uczczenia Zielonych świątek i wypicia kwaterka wódki. Między uczestnikami zabawy był także Jan Głowacz, syn gospodarski z Bylina, chłopak 26-letni i drugi parobczak Paweł Slęczka, wypito sporo, dużo „arbaty“, butelkę rumu i trzy litry okowity w 8 osób, bo dwoje z gości nie piło. W czasie pijatyki przyszło do zwady między Janem Głowaczem a Slęczką, w toku której Slęczka dość ciężko pobił Głowacza i wyrzucił go z izby. Było to koło godziny drugiej, na polu już szarzało, to też o kwadrans później, gdy zebrani w chałupie wyszli przed dom, między nimi i Slęczka, zobaczyli jak od opodal stojącej stodoły Andrzeja Olesiewicza szedł ku nim Głowacz, niosąc pod pachą strzelbę, własność Slęczka. Gdy Slęczek na widok Głowacza rzucił ku niemu kamieniem, padł strzał, a Slęczek ugodzony w skroń padł bez przytomności, której już nie odzyskawszy umarł w trzy dni potem w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Głowacz na widok ugodzonego rzucił strzelbę na ziemię z okrzykiem: „źlem zrobił, co ja teraz pocznę!“

Uwięziony został w dniu 7 czerwca, a dzisiaj toczy się jego rozprawa przed ławą sędziów przysięgłych. Rozprawie przewodniczy radca Wawrausch, broni adwokat dr Frühling, jako rzeczoznawcy występują: prof. dr Wachholz i dr Horoszkiewicz. Podczas odczytywania aktu oskarżenia oskarżony ustawicznie płakał, na zapytanie czy zrozumiał akt oskarżenia, odpowiada, że zrozumiał i wie o co jest oskarżony.

Czyn swój usprawiedliwia stanem zupełnego upicia się w tej krytycznej nocy, oraz rozgorączkowaniem i roznamiętnieniem przeciw Slęczce, twierdzi jednak, że nie miał zamiaru zabijania Slęczki, chciał mu tylko jego własną strzelbę ukryć, którą znalazł schowaną pod strzechą stodoły Olesiewicza. Jak się to stało, że z ręki jego padł strzał, który zabił Slęczkę, nie może sobie wytłómaczyć, dawniej nigdy nie strzelał i z bronią obchodzić się nie umie. W toku rozprawy obrońca dr Frühling skonstatował przedewszystkiem ilość wypitego przez oskarżonego alkoholu owego wieczoru, potem zaznaczył, że mimo upłynięcia 4 miesięcy od dnia czynu, nie zdjęto z miejsca zbrodni planu sytuacyjnego, co jest dla rozprawy bardzo ważnem, dlatego za zgodą przewodniczącego, a na życzenie obrony oskarżony ołówkiem — o ile potrafił — kreśli na arkuszu papieru teren fatalnego czynu. Poczem przystąpiono do przesłuchania świadków. Koniec rozprawy i wyrok zapadnie prawdopodobnie późnym wieczorem.

Kraków ma ulicę Szlak dosyć nawet długą, a od dni kilku wcale nieskrapianą. Możeby ci, do których należy utrzymanie porządku na ulicach, zechcieli pójść w ulicę Szlak i przyjrzeć się tumanom kurzu.

Kronika wypadków. Wczoraj o godzinie 4½ po południu wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego na Grzegórzki, gdzie murarz Czesław Chorbański, lat 22 liczący, w zamiarze samobójczym połknął znaczniejszą ilość zapałek fosforowych. Po zastosowaniu środków leczniczych chorego zostawiono w domu dla dalszego leczenia. — W kwadrans później, także murarz, ale już rekrut, Józef Urychowski, pokłócił się na ulicy Mostowej z kilku żołnierzami, którzy w bójce zadali mu kilka ran bagnetem w głowę. Przytem skradziono młodemu rekrutowi jego kuferek z rzeczami „cywilnemi“.

W sobotę zaś właściciel piekarni przy ulicy Józefa pod l. 5, Izaak Hutman, rzucił się wraz ze swym synem na robotnika swego, Judę Gewirtza, i tak strasznie go pobił, że pokaleczył mu całą twarz, podbił oko i rozbił nos. Poranionego robotnika opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego.

Wielką awanturę wywołał wczoraj o godzinie 5 po południu na Małym Rynku niejaki Ignacy Pieprzyk, który idąc tamtędy w towarzystwie trzech mężczyzn, rozpoczął bić wszystkich bez wyjątku spotkanych przechodniów grubą, okutą laską. W bójce, w zbiegowisku i w zamieszaniu ogólnem, jakie z tego powodu powstało, odniosło poważne obrażenie kilkanaście osób, z tych wyrobnik Józef Klimczyński i Jan Kanty Sikorski zostali przez dzikiego awanturnika bardzo ciężko pokaleczeni, tak, że zająć się nimi musiało Towarzystwo ratunkowe. Z trudem udało się kilku policyantom ubezwładnić Pieprzyka, poczem odstawiono go na strażnicę policyjną, skąd po przeprowadzonem śledztwie oddany będzie sądowi karnemu.

Z kroniki policyjnej. Kościelny od św. Floryana Wojciech Łupa doniósł do dyrekcyi policyi, iż Tadeusz Mustek, 12-letni syn sklepikarza przy placu Matejki, l. 6, wybił w kościele św. Floryana 10 szyb, rzucając kamieniami za gołębiami. Tego rodzaju zabawie przeszkodzić powinien był pełniący służbę policyant, tem więcej, że także niejeden z przechodniów mógł doznać skaleczenia. Ale podług zapatrywań niektórych policyantów wybijanie szyb jest tylko „zdrową rozrywką“ i nie ma nic wspólnego z „wywrotem ładu i porządku“, dlatego policyant nie interweniował.

Kronika lwowska. W teatrze miejskim w bieżącym tygodniu dane będą: „Spazmy modne“ Bogusławskiego, „Halka“ Moniuszki, „Dożywocie“ Fredry i „Nowa Dejanira“ Słowackiego.

Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie odbędzie się we czwartek. Zagai uroczystość rektor ks. Bilczewski, prof. Porębowicz odczyta rzecz p. t. „Geneza liryki Michała Anioła“.

Jubileusz 40-letniej pracy nauczycielskiej święcił dnia 3 b. m. kierownik szkoły męskiej w Wadowicach p. Franciszek Zając. Po nabożeństwie w sali szkolnej odbyła się uroczystość, podczas której

przemawiali wybitni obywatele wadowiccy. Wieczorem na cześć jubilata odbyła się uczta.

Odznaczenie. „Wiener Ztg“ donosi, że cesarz nadał radcy dworu przy najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym, Józefowi Doboszyńskiemu, przy sposobności jego przejścia w stan spoczynku, tytuł i charaktor prezydenta senatu.

Okradli pocztę w Turce koło Chyrowa nieznani złoczyńcy w nocy z piątku na sobotę. Rozbili kasę i zabrali 5200 koron.

Szkodnictwo. Z okolic Makowa piszą nam: Znowu całe góry u nas obstawione są sidłami na śpiewaki drozdy, które idą stąd pakami do Niemiec. Przekupnie płacą po 5 ct. za parę. Niemcy zjadają naszych śpiewaków, ale u siebie łowić ich zakazali. U nas także zakazano chwytać śpiewające ptaki, ale je łowi, kto chce. Bo u nas na prawdę nie wolno tylko ludowi prawdę mówić i oświecać go. A jednak tylko oświata daje uszlachetnienie uczuć, a brak oświaty powoduje brak litości i współczucia nad ptakiem, nad bydlęciem i nad człowiekiem. *Ant. Stopa.*

W Wieliczce odegrano w sobotę bardzo udatnie „Śluby panieńskie“ Fredry. Muzyka salinarna grała w międzyaktach.

Policzek wymierzony przez sędziego. W Stanisławowie odbyła się onegdaj, jak to nam donosi nasz korespondent, rozprawa karna przeciwko sędziemu z Halicza p. Topolnickiemu, który podczas rozprawy, przeprowadzanej w biurze swojem w Haliczu, uderzył pewnego włościanina w twarz. Chłop zaskarżył p. sędziego o obrazę czci, równocześnie zaś i prokuratorya stanisławowska postawiła sędziego Topolnickiego w stan oskarżenia o przekroczenie z § 331, t. j. o czynną zniewagę w czasie urzędowania.

Sędzia pierwszej instancyi radca Bertoni uwolnił(!) sędziego Topolnickiego od oskarżenia, motywując swój wyrok stanem rozdrażnienia stałego, pod którego wpływem sędzia Topolnicki działał. Z powodu odwołania się prokuratoryi odbyła się onegdaj rozprawa apelacyjna, przy której trybunał potwierdził(!) wyrok pierwszej instancyi, na podstawie tych samych motywów. Sędzia p. Topolnicki znajduje się na kuracyi w prywatnym zakładzie leczniczy we Lwowie i dał się zastąpić przy rozprawie adw. drowi Jurkiewiczowi. (Nic dziwnego, gdy potem obce dzienniki piętnują takie wyroki. *Przyp. Red.*).

Tłumacz, 7 października. W tych dniach przeszedł folwark Jezierzany, z dawnych dóbr tłumackich Jahna, na własność inżyniera Jurczyńskiego ze Stanisławowa, za cenę 104.500 koron, w drodze licytacyi. Reszta dóbr tłumackich sprzedana będzie także częściami, na cały kompleks ich bowiem amatora nie ma.

Spór o bożnicę. Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent: Doniosłem wam już przed kilku tygodniami o oryginalnym sporze, toczącym się tutaj o bożnicę. Wynikł on z powodu zgonu niejakiego Triebfedera, na którego imię była zapisana realność, w której mieści się t. zw. sadagórska bożnica. Po śmierci tego Triebfedera urościli sobie prawo posiadania tej bożnicy jego spadkobiercy, skutkiem czego pomiędzy partyą t. zw. sadagórską a czortkowską, t. j. zwolennikami cudotwórcy jednego i drugiego, wynikł zacięty spór, przechodzący rozmaite instancye. Spór ten przeszedł obecnie, z powodu świąt żydowskich w nową fazę, albowiem partya sadagórska wyrzuciła poprostu „czortkowskich“ w sądny dzień i w nowy rok z bożnicy, zaczem ci wytoczyli „Sadagórczykom“ proces prowizoryalny o niepokojenie ich w posiadaniu siedzeń w owej bożnicy. W procesie tym, jedynym w swoim rodzaju, występują bardzo charakterystyczne postacie chasydów, mogące służyć za bardzo zajmujący temat do studyów nad żydowszczyzną galicyjską. Ostateczna rozprawa ma się odbyć w tym procesie dnia 15 b. m.

Wykluczenie uczniów. Z Tarnopola donoszą do „Wieku XX“: „Kilku uczniów z wyższego gimnazyum zostało wykluczonych rzekomo za agitacyę wyborczą wśród włościan po wsiach i rozrzucanie odezwy wyborczej. Między nimi miał być Kruszelnicki, uczeń VII klasy“.

Rezygnacyę wiceburmistrza dr Dolińskiego przyjęła większością głosów rada miasta Przemyśla. Wybór następcy odbyć się ma w bieżącym tygodniu.

W Kutnej Horze spaliły się zapasy węglowe, wartości 300.000 koron. Zapasy te ułożone były w wielką stertę, która z niewiadomej przyczyny zajęła się ogniem.

Ślub. W kościele OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu odbył się ślub p. Feliksa Mrozowskiego, właściciela dóbr, z panną Martą Lewentalówną, córką znanego warszawskiego wydawcy.

W Mysłowicach z piątku na sobotę pożar zniszczył doszczętnie 6 domów z licznemi budynkami podwórzowemi, a 6 innych domów znacznie uszkodził. Liczne rodziny bez dachu.

Pogrzeb ś. p. posła Stefanowicza, którego zwłoki przewieziono z Meranu, odbył się w sobotę. W Czerniowcach ustawiono trumnę w kościele, a gdy ją wyniesiono, w podniosłych słowach przemówił ks. kan. Kasprowicz, Następnie prof. Alfred Halban imieniem stowarzyszeń polskich żegnał ich opiekuna, gorliwego i dzielnego. Zwłoki przewieziono następnie do Bojan, gdzie spoczęły w grobowcu rodzinnym.

W Czerniowcach odbyło się serdeczne pożegnanie wracającego na stałe do Krakowa p. Tadeusza Butrynowicza, urzędnika Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Proces chojnicki. W Chojnicach rozpoczął się przed Izbą karną proces, który powszechną zwraca uwagę, ponieważ w ścisłym znajduje się związku z zamordowaniem Wintera. Jak wiadomo, sprawcy tej głośnej zbrodni nie wykryto i oskarżenie dotyczy obecnie nie sprawy samego morderstwa, lecz chodzi o domniemane krzywoprzysięstwo popełnione przez jednego ze świadków, wzywanych w toku śledztwa w sprawie chojnickiej.

Oskarżonym jest seminarzysta Rückwald, zwany także Speisiger, protestant, młody człowiek, który nie skończył jeszcze 18 lat życia, a który był przyjacielem zamordowanego Wintera i miał się znajdować w jego towarzystwie w dniu 11 b. r. przed samą tajemniczą śmiercią Wintera. Z tego powodu sędzia śledczy Zimmermann, który prowadził śledztwo o zamordowanie Wintera, wezwał jako świadka Speisigera i między innemi zapytywał go, czy Winter znał się osobiście z synem rzeźnika Levy'ego, na którego rzucono podejrzenie, jako na jednego ze sprawców zbrodni i czy był z nim zaprzyjaźniony. Speisiger zeznał wówczas pod przysięgą, że Maurycy Levy znał się osobiście z Winterem.

Po skończonem wtedy przesłuchaniu Speisiger udał się do lokalu Jeleniewskiego i tam opowiadał korespondentom pism berlińskich o przebiegu przesłuchania, a zarazem nadmienić miał, iż odniósł to wrażenie, że sędzia śledczy działał stronnie, mianowicie, że pewne zeznania były dlań niepożądane, bo strofował świadka, gdy mówił o Lévym. Sędzia Zimmermann, dowiedziawszy się o tem, ponownie wezwał Speisigera, który przy zeznaniu zaprzeczył, także pod przysięgą, iżby ujemnie wyrażał się o osobie sędziego.

Dalszą okolicznością obciążającą Speisigera były zeznania młodych żydówek panien Tuchler i Caspery, które znały dobrze Wintera i pod przysięgą oświadczyły, że Winter nie znał się wcale z Maurycym Levym. Skutkiem tego aresztowano Speisigera pod zarzutem krzywoprzysięstwa i od dnia 7 lipca znajdował się on cały czas w więzieniu śledczem. Obecnie sprawa jego przyszła pod obrady chojnickiej Izby karnej.

Wszyscy świadkowie, którzy występują w obecnym procesie, mają ścisły związek ze sprawą o zamordowanie Wintera, ponieważ występowali również jako świadkowie w śledztwie o zamordowanie. Są to najbliżsi znajomi zamordowanego Wintera, jego koledzy, owe młode żydówki, z któremi Winter utrzymywał bliższą znajomość, panny Hoffman, Tuchler i Meta Caspary; ów czeladnik rzeźnicki Woehlke, który tak ważną odegrał rolę w śledztwie przy aresztowaniu Hoffmana; wreszcie występują również jako świadkowie sędziowie i komisarze policyi, którzy prowadzili śledztwo chojnickie. Nadaje to procesowi niemałą doniosłość i proces ten staje się niejako epizodem samego śledztwa o zamordowanie Wintera, gdyż można się spodziewać, że może wykryć jakieś szczegóły, rzucające nowe światło na tę tajemniczą zbrodnię.

Szczególną sensacyę wywołało ważne zdarzenie, że w toku samego procesu w sali obrad aresztowano Maurycego Lévy'ego pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Widocznie zeznania świadków podają w wątpliwość zaprzysiężone twierdzenia Lévy'ego, że nie znał wcale Wintera. Uwięzienie Lévy'ego nadaje nowy zwrot całej sprawie. Jak wiadomo, Lévy był już raz aresztowany, jako podejrzany o zbrodnię, a potem wypuszczony został na wolność; opinia tłumu pomawia go jednakże o współwinę w zamordowaniu Wintera.

Kradzież w ministerstwie skarbu. Policya wiedeńska zajmuje się od kilku dni sprawą kradzieży, popełnionej w ministerstwie skarbu w ostatnich kilku dniach ubiegłego miesiąca. Mianowicie z V departamentu rachunkowego zginęły dwa kwity na pensyę i książeczka płatnicza pewnego wyższego urzędnika ministeryalnego, który bawi na urlopie i za wrzesień i październik pensyi nie podjął, przysławszy tylko kwity. Otóż kwity te zginęły, a na podstawie jednego z nich jakiś młody człowiek podjął jednomiesięczną pensyę owego urlopowanego urzędnika w kwocie 926 koron z kasy ministeryalnego urzędu płatniczego.

Wiec inżynierów i architektów w Wiedniu. Nad referatem inspektora budownictwa Pürzla w sprawie uposażenia szkół politechnicznych wywiązała się żywa dyskusya, podczas której wszyscy mowcy wyrazili życzenie, ażeby rząd skuteczniejszą otoczył opieką szkoły politechniczne. Dyrektor Rotter do całego szeregu wniosków, odnoszących się do tej sprawy, postawił wniosek dodatkowy, żądający, ażeby w ministerstwie oświaty utworzono posady stałych referentów technicznych. Inżynier Uderski postawił wniosek o przyznanie tytułu doktora nauk politechnicznych tym technikom, którzy już uzyskali dyplomy. Zgromadzenie przyjęło wszystkie wnioski.

Profesor Steiner z Pragi wygłosił obszerny referat o Akademii umiejętności technicznych i postawił wniosek, uchwalony przez zgromadzenie, ażeby przez pomnożenie liczby członków teraźniejszych Akademij umiejętności, albo przez utworzenie osobnych wydziałów dla umiejętności technicznych dać technikom możność brania udziału w naukowej pracy Akademij. Po wysłuchaniu referatu profesora Oelweina w sprawie gospodarstwa wodnego i związanych z niem stosunków prawnych, przystąpiono do wyboru stałej delegacyi IV zjazdu. W gronie 13 członków nie znalazło się miejsce dla żadnego delegata z Galicyi i Krakowa.

Z Cieszyna. Według sprawdzonych ostatecznie dat zapisało się do tamtejszej prywatnej polskiej szkoły ludowej 113 dzieci, a na tę ogólną liczbę przypada 66 dzieci, przynależnych do Cieszyna. — Dziwnie wobec tego przedstawia się orzeczenie starostwa cieszyńskiego, że gmina nie ma obowiązku utrzymywania polskiej szkoły ludowej, ponieważ nie zgłosiła się przepisana ustawą liczba dzieci, to jest 40. Oprócz tego istnieje w Cieszynie 4-klasowa, polsko - niemiecka, prywatna szkoła ewangielicka, w której język poski jest wykładowym w I i w II klasie, w następnych zaś jest przedmiotem nauki. Do gimnazyum polskiego zapisało 265 uczniów publicznych, a 3 prywatystów.

Restauracya, piwiarnia i kawiarnia w „Domu Polskim“ otwarte zostały w sobotę, dnia 6 b. m. Obok restauracyi znajdują się również pokoje gościnne. Ponieważ „Dom Polski“ jest własnością narodu, wszyscy więc przejezdni i miejscowi rodacy powinni go popierać, a nie uczęszczać do niemieckich lokalów. Dla podróżnych z dalszych stron podajemy, że „Dom Polski“ stoi w Rynku głównym.

Pismo ewangielickie „Przyjaciel Ludu“ pisze: „Ku wielkiemu zdumieniu zauważyliśmy, że dzieci ze szkoły ludowej ewangielickiej prowadzono w dniu imienin cesarza, to jest dnia 4 października, na nabożeństwo niemieckie, pomimo, że istniał dotychczas zwyczaj, że dzieci naszej szkoły ewangielickiej, jako dzieci polskie, uczęszczały na nabożeństwa polskie. Nie wiemy, kto to zarządził, ale protestujemy stanowczo przeciw germanizowaniu dzieci naszych w kościele. Dzieci naszej szkoły ewangielickiej są dziećmi narodowości polskiej, a dla tego nie zezwolimy nigdy na to, ażeby sobie Niemcy dzieci nam zabierali na uroczystości swoje. Wara wam do naszej młodzieży. Bierzcie sobie Niemców, ile chcecie, na swe niemieckie nabożeństwa, ale nam Polakom i naszym polskim dzieciom dajcie spokój, nie germanizujcie ich!“

Ks. Świeży, były poseł, wyjeżdża na całą zimę do Abazyi dla poratowania zdrowia.

Kronika warszawska. Kilku muzyków powzięło zamiar urządzenia koncertu na odbudowanie wieży jasnogórskiej W koncercie wystąpi p. Floryański.

W sobotę w teatrze Rozmaitości wystawiono dramat Konczyńskiego „Otchłań“. Dzienniki warszawskie notują na razie tylko tyle, że widzowie byli bardzo łaskawi dla autora, którego wywoływano po każdym akcie. U publiczności wygrał p. Konczyński bitwę premierową, czy wygrał ją także u krytyki, zobaczymy jutro, bo dzisiejsze dopiero dzienniki warszawskie zamieszczą recenzye o „Otchłani“.

Wobec przyjęcia 40 studentów do politechniki warszawskiej ponad komplet ustanowiony wszystkie miejsca tak są w niej zajęte, że obecnie wszelkie starania o przyjęcie do politechniki nawet w charakterze wolnego słuchacza były płonne. Dyrektor Sagowo wyjeżdża do Petersburga w sprawie założenia w politechnice wydziału górniczego.

Ukazał się pierwszy numer dwutygodnika, poświęconego specyalnie sztukom plastycznym p. t. „Świat Artystyczny“. Jako redaktor i wydawca podpisany jest Wojciech Gerson. Na wstępie nowego pisma znajduje się artykuł programowy, wykazujący wpływ ogólny piękna plastycznego na stronę moralną ludzkości oraz znaczenie jego dla uszlachetnienia i rozwoju rękodzieł. Zamieszczone są dalej artykuły pp. Jabłońskiego, Zagórskiego, Tomkowicza i Hoesicka.

Sprzeniewierzenie. Z Królestwa Polskiego donoszą, iż piotrkowska Izba sądowa przystąpiła onegdaj do sądzenia sprawy o roztrwonienie 166 tysięcy rubli z kasy powiatowej w Łasku. Głównym oskarżonym jest były kasyer Dymitr Dmitriew; oprócz tego na ławie oskarżonych zasiadło ośmiu jego wspólników.

Oskarżony przyznał, iż przywłaszczył sobie pieniądze z powierzonej mu kasy, a na usprawiedliwienie swe przytoczył, że był w wielkich długach, które mu nie dawały spokoju; wziął więc kredyt z kasy 400 rubli na zaspokojenie jakiegoś naglącego długu, a potem wciągnął się w to i brał więcej i coraz więcej. Co do sposobu kradzieży, wyjaśniał, że rulony srebrne i złote w kasie zamieniał na miedziane, a rewizye tego nie wykryły, gdyż były zbyt powierzchowne. Do skarbca oskarżony chodził zawsze sam, gdyż buchalter Olesiński ufał mu i nigdy mu nie asystował przy otwieraniu i zamykaniu skarbca.

Dmitriew żył nad stan, pożyczał pieniądze urzędnikom, płacił, jak twierdzi, podatki za obywateli, a wszystko to czynił dlatego, aby o nim jak najlepiej mówiono. Potem miał zamiar uciec za granicę, lecz w porę wykryto deficyt i schwytano go.

Zmarli. W Smardzowicach pod Ojcowem zmarł proboszcz ks. Karol Podbielski. Przez lat 33 pełnił obowiązki w tej parafii.

Przed kilku dniami umarł na gruźlicę po 6-miesięcznej chorobie, Ludwik Rychlik, b. nauczyciel w Rozkochowie. Pogrzeb odbył się 1 b. m. przy współudziale wszystkich okolicznych kolegów zmarłego i licznych włościan. Nad grobem przemawiali miejscowy proboszcz ks. Szewczyk i nauczyciel z Chrzanowa p. St. Woźnowski. Pogrzebem zajął się bardzo energicznie miejscowy nauczyciel p. Tarasek, na pogrzeb przybyli wszyscy, którzy o pogrzebie byli zawiadomieni, a po pogrzebie złożono mały fundusz na postawienie zmarłemu nagrobka.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w dalszym ciągu: prof. T. 2 K, Fryś Franciszek 4 K, Kmietowicz 4 K, dr Józef Pacyna 5 K. Razem z poprzednio wykazanemi: 2049 K 89 h, 20 marek i 1 rubel.

Korespondencya redakcyi.

Redakcyi „Pogoni“ w Tarnowie: Telegram Panów o otwarciu wystawy otrzymaliśmy w swoim czasie późnym wieczorem, gdy już cały nakład naszego dziennika był odbity. Zamieściliśmy wiadomość telegrafowaną wtedy dopiero na dzień drugi. Że też panowie, jako redaktorzy i wydawcy, tego zaraz nie zrozumieliście i pozwoliliście sobie na dosyć niesmaczną przeciw nam wycieczkę?!

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 9 października: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

We środę 10 października: „Dama dworu“, komedya w 4 aktach Thilo von Trofa (popularne).

We czwartek 11 października: „Emigracya chłopska“, obraz ludowy w 5 aktach (6 obrazach) Wł. L. Anczyca.

W sobotę 13 października: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski (nowość).

W niedzielę 14 października: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski.

Z kalendarza. We wtorek 9 października: Dyonizego Areop. b. m.; we środę 10 października: Zwycięstwo pod Chocimem, Franciszka Borg.; we czwartek 11 października: Zenejdy, Filonelli i Placydy p.

Wschód słońca 9 października o godzinie 5 minut 57; zachód o godzinie 5 minut 02. Długość dnia godzin 11 minut 05.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 7 października pogoda. Termometr od + 8·4 doszedł do + 22·0 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 8 października o godzinie 7 rano stan barometru był 755·8 mm., termometru + 10·6 C. Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Targ owocowy. W dniu 10 b. m. rozpocznie się targ owocowy, urządzony przez Tow. ogrodnicze w Krakowie (w miejskiej ujeżdżalni pod Kapucynami). Komitet zwraca się do właścicieli sadów i sprzedających owoce, aby przez liczne obesłanie targu utrwalili jego doniosłe znaczenie, a sami wyrobili sobie zbyt na owoce zarówno w kraju jak i zagranicą. Próbki owoców (5 klg) z podaniem ilości zapasu nadsyłać należy wprost na targ.

Kurs sadownictwa połączony z nauką o przerabianiu owoców, urządza w dniach od 17 do 20 b. m. w Nadwórnie tamtejsza „Spółka owocowa“, która na ten cel otrzymała zasiłek z lwowskiego Towarzystwa gospodarczego. Na kursie tym wykładać będzie o wyrabianiu win owocowych, powideł, suszeniu owoców i eksporcie ich, ks. prof Głodziński, z wielkiem zamiłowaniem oddający się tej gałęzi, niewyzyskanej u nas dotychczas, gospodarstwa krajowego.

Ograniczenie czasu wolnego od opłaty składowej. Dyrekcya kolei państwowej ogłasza: Z powodu nadzwyczajnego nagromadzenia się towarów i opieszałości w odbiorze ze strony odbiorców, przepełnione są magazyny i składowiska na stacyi w M. Ostrawie towarami do odbioru przeznaczonemi, co manipulacyę nadzwyczaj utrudnia. Aby zapobiedz całkowitemu zatamowaniu ekspedycyi, skraca się na 2 dni od 8 b. m. taryfowy czas wolny od opłaty składowej za towary, nadchodzące w ładunkach całowozowych do M. Ostrawy.

Ostatnie wiadomości.

— Banicye pruskie. Niedawno zwracaliśmy uwagę, że władze pruskie nie pozwalają zatrudniać obcokrajowych robotników polskich nie tylko w rolnictwie, ale także w rzemiośle, i tych ostatnich gorzej jeszcze traktują, gdyż nawet wyjątkowo nie chcą udzielać pozwolenia majstrom na zatrudnianie obcych robotników. Obecnie „Dziennik Poznański“ donosi, że świeżo właśnie dyrekcya policyi poznańskiej wydała edykt banicyjny przeciwko czeladnikowi stolarskiemu Stefanowi Borkowskiemu, pochodzącemu z Galicyi, a zatrudnionemu od czterech tygodni u majstra Szczepanowskiego w Poznaniu.

W piśmie przesłanem czeladnikowi powiedziano:

„Wedle istniejących przepisów nie wolno w rękodzielnictwie zatrudniać w prowincyi poznańskiej obcokrajowców po polsku mówiących i polskiego pochodzenia. Ponieważ Pan według zasięgniętych informacyj jesteś Polakiem, nakazałem Pańskiemu pracodawcy, aby Pana na 1 października r. b. z pracy zwolnił. Równocześnie wzywam Pana niniejszem, na 1 października r. b. pracy u wyżej wymienionego majstra zaprzestać i Poznań opuścić, w przeciwnym razie nastąpi przymusowe wydalenie Pana do Austryi“.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 8 października. Prezesem Stowarzyszenia poczmistrzów wybrany ponownie p. Izydor Kowalewski z Rohatyna.

Profesor uniwersytetu tutejszego, dr Ludwik Ćwikliński, ustąpił z przewodnictwa Towarzystwa powszechnych wykładów uniwersyteckich.

Dolina, 8 października. Z kuryi V. kandyduje tu ponownie p. Rojowski. Przeciw niemu staje ruski radykał Kos.

Tarnopol, 8 października. Z kuryi V. kandydować zamierza notaryusz dr Niementowski, prezes zbaraskiej Rady powiatowej.

Radomyśl nad Sanem, 8 października. Dziś wybuchł tutaj wielki pożar, cztery stodoły spłonęły. Ogień został zlokalizowany. Pięć sikawek było czynnych.

Wiedeń, 8 października. Konferencya wspólnych ministrów zakończyła wczoraj obrady, w sprawie kolei w Bośnii i uchwaliła kwestye zasadnicze budowy tej kolei, która łączyć będzie Sarajewo z Sandżakiem. Kwestye szczegółowej natury opracuje minister kolejowy. Wybudowania tej kolei domagał się szef sztabu generalnego, a to w tym celu, aby w myśl układu berlińskiego w Sandżaku powiększoną została załoga austryacka. Stanowisko swe uzasadniał szef sztabu tem, że Austrya przygotowaną być powinna na wszelki wypadek, a już tego roku wzbudziły pewną obawę: zajścia w Macedonii, wypadki w Serbii, konflikt rumuńsko-bułgarski i nieufność pewnych sfer do księcia Czarnogórskiego.

Wiedeń, 8 października. Minister dla Czech dr Rezek zachorował na tyfus.

Stockerau, 8 października. Na zebranie antysemitów wtargnęli wczoraj socyaliści. Rozpoczęła się gwałtowna bójka, której koniec położyli ostatecznie policyanci i żandarmi.

Ołomuniec, 8 października. Wczoraj odbyło się tu zebranie niemieckich radykałów z udziałem Wolfa, który wyraził życzenie i nadzieję, że z wyborów najbliższych wyjdzie 25—30 posłów radykalnych. Uchwalono, aby radykali na Morawach utworzyli samodzielne komitety wyborcze i wszędzie swoich zgłosili kandydatów.

Berno, 8 października. Katecheta ks. Dostal, który uchodził za przewodnika młodszych księży czeskich, przez arcybiskupa ołomunieckiego został suspendowany.

Budapeszt, 8 października. Sejm węgierski zebrał się dzisiaj. Prezydent ministrów przedłożył pismo, dotyczące ostatecznego rozstrzygnięcia cesarza w sprawie kwoty. Na wniosek Kossutha nad sprawą tą radzić będą na osobnem posiedzeniu.

Budapeszt, 8 października. W powrocie z Konstantynopola szach perski przybył tu wczoraj i przepędził całe popołudnie w hotelu a wieczorem był na przedstawieniu w Operze.

Chojnice, 8 października. Stawiony przed sąd o krzywoprzysięstwo (patrz artykulik w kronice p. t. „Proces chojnicki“) Speisiger został uwolniony.

Berlin, 8 października. Zmarł tu znany rzeźbiarz Hugo Rheinhold, twórca grup marmurowych w berlińskiej galeryi nadwornej, oraz pomnika Nobla w Hamburgu.

Karlsruhe, 8 października. Pod Heidelbergiem zderzyły się 2 pociągi; 4 osoby zabite, 20 ciężko rannych.

Londyn, 8 października. Dotąd wybrano: 322 posłów rządowych 90 liberalnych i 65 nacyonalistów irlandzkich.

Bruksela, 8 października. Gdy król wraz z księciem Albertem i żoną jego odjeżdżał pod eskortą guidów z gmachu giełdy do pałacu, usiłowało kilku socyalistów wtargnąć do szeregu powozów dworskich, ale policya przeszkodziła im w tem; aresztowano dwóch robotników, którzy wznosili okrzyki, żądające amnestyi, ale ich wnet wypuszczono. Uwięziono około 10 osób, które stawiały opór policyi.

Petersburg, 8 października. Za dni kilka odbędzie się tu proces baronowej Vrangel, żony attaché rosyjskiego w Madrycie, która siostrę swą zamordowała. Wniosek o wypuszczenie na wolną stopę sąd odrzucił, nie pozwolił również, aby baron Vrangel w więzieniu widział się ze zbrodniczą swą żoną.

Zawierucha chińska.

Londyn, 8 października. „Morning Post“ donosi z Szangai: Możebnem jest, że Chińczycy wykonają napad na Szangai. Przeszło 8000 Chińczyków ciągnie od północy, aby połączyć się z bandami Bokserów, które znajdują się w tutejszej okolicy. Oddziały cudzoziemskich ochotników, znajdujące się w Szangai, trzymają się na pogotowiu w obawie możliwego starcia z Chińczykami.

Londyn, 8 października. Oddział niemiecki napotkał 5 b. m. oddział Bokserów w odległości kilku mil od Pekinu. Niemcy zostali pobici i w kierunku Tientsinu odparci.

Zachodzi jednakże przypuszczenie, że oddział ten nie składał się z Bokserów lecz ze starych żołnierzy chińskich, wykształconych na sposób europejski, którym Lihungczang wydał rozkaz, aby trzymały się na pogotowiu, gdyby mocarstwa nie pozwoliły mu udać się do Pekinu.

Frankfurt, 8 października. Z Nowego Jorku donoszą do „Frankfurter Ztg“, że tamtejszy poseł japoński otrzymał depeszę z doniesieniem, iż cesarz chiński rozkazał gubernatorowi prowincyi Szansi wybudować w Hsianfu pałac, w którym zamieszka cesarz i cesarzowa-regentka.

Waszyngton, 8 października. Donoszą tu z Pekinu, że Japończycy cofają się stamtąd, a mianowicie powróci do ojczyzny połowa kontyngentu japońskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 8 października 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	15
„ „ srebrna	96	90
4% renta austryacka złota	114	70
4% „ „ koronowa	97	45
4% „ węgierska złota	114	—
4% „ „ koronowa	90	60
Akcye Banku austro-węgierskiego	1690	—
„ kredytowe	646	50
Londyn	241	97½
Marki	118	25
20-to Markówki	23	65
20-to Frankówki	19	27
Włoskie banknoty	90	35
Dukaty	11	45
Losy węgierskie premiowe	163	50
Losy tureckie	105	50
Akcye Anglobanku	272	—
„ Unionbanku	539	—
„ Bankverein	473	—
„ Laenderbanku	410	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	529	—
„ „ Południowej	108	—
„ „ Elbethal	460	—
„ „ Nordbahn	6060	—
„ „ Staatsbahn	654	50
„ „ Alpine	424	50
„ Tureckie Tabaczne	297	50
Ruble	255	50

Berlin, 8 października 1900.

Banknoty austryackie	84	50
Krótki Wiedeń	84	40
Banknoty rosyjskie	216	40
Krótka Warszawa	216	40
4½% Listy polskie	216	10
Renta włoska	95	90
Akcye austryackie kredytowe	93	[illegible]
Ultimo ruble	201	75
	216	25

Wiedeń, 8 października 1900.

Spirytus gotowy	44	80
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	81
Żyto (maj, czerwiec)	7	65
Kukurudza	6	70
Owies (maj, czerwiec)	5	65

L. 7151 z r. 1900. 1942 2 3

Konkurs

Celem obsadzenia wakującej posady **budowniczego miejskiego w Nowym Sączu,** z płacą roczną 2000 kor., dodatkiem służbowym 500 kor., ryczałtem kancelaryjnym 100 koron, oraz wolną prywatną praktyką (z wyłączeniem trudnienia się przedsiębiorstwami) w mieście Nowym Sączu i okolicy, atoli bez ujmy dla obowiązków służbowych wykonywać się mającą — rozpisuje się niniejszem konkurs.

Ubiegający się o powyższą posadę winni dołączyć do podania:

1) metrykę urodzin i chrztu na dowód, że 40 rok życia nie przekroczyli;

2) świadectwo z ukończonych studyów technicznych, oraz uzdolnienia w rozporządz. kraj. z 29 maja 1891 r. Nr. 67 Dz. u. kr. od budowniczych miejskich wymaganego.

Termin do wnoszenia podań wyznacza się **do dnia 31go października 1900 r.**

Z Magistratu król. wol. miasta Nowego Sącza,

dnia 1 października 1900 r.

Burmistrz:

Dr Barbacki m. p.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.